Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Cena 25 gr.

PŁOMIEŃCZYK

CZASOPISMO

„Mamy zbudować nową Polskę i nowego w Polsce człowieka". *ADAM SKWARCZYŃSKI*

ROK I WARSZAWA, MAJ 1937 NR 3

TREŚC: NOWY RYTM POLSKI ● *Bolesław Łukomski* — LEGENDA NADPRODUKCJI ● *H. M. P.* — SEZON SIĘ KOŃCZY... ● *Wil.* — REFLEKSJE I UWAGI: *Ideologja i konsolidacja — Kompleks klucznika — Oby to było symbolem — Krowa i teleskop — Refleksje poszopenowskie.* — ● *Kazimierz Surala* — MOBILIZACJA ODWAGI SPOŁECZNEJ ● Z TEKI ARCHIWISTY: *Archivarius* — REFORMATOR PRUS O POLSCE ...ORAZ O TOTALIŹMIE I BIUROKRACJI ● *Ł. B.* — PORÓŻNIENI PRZYJACIELE ● ZE ŚWIATA: *O. K.* — *O kolonie dla Polski* — IDEE I FAKTY. ● Z WYDAWNICTW: *Maciej Wyszomirski* — SPRAWA GDAŃSKA.

NOWY RYTM POLSKI

Gdzie jest naczelna idea Polski? Oto pytanie, które dziś trapi nie tylko młodych, ale i starych. Wszyscy dostrzegamy, że współczesne życie polityczne Polski jest chaotycznym i gorączkowym poszukiwaniem idei... W obliczu niebezpieczeństwa, jakie nam grozi od obu ścian, wschodniej i zachodniej, gdzie kształtują się potęgi państwowe, rosnące właśnie na zwartych, potężnych, choć może błędnych ideach — polskie poszukiwanie myśli przewodniej przybiera charakter gorączkowy, paniczny.

Lecz okres, jaki od zdobycia niepodległości przeżywamy, jest nie tylko poszukiwaniem naczelnej idei polskiej, ale także namiętną pogonią za ideami obcymi

Jaką więc drogę wybierze Polska? Polska publicystyka polityczna wysunęła niedawno koncepcję trzech „rytmów ustrojowych", z których pierwszy — to komunizm, drugi — to faszyzm, trzeci zaś — to t. zw. państwa demokratyczne". Ale żaden z tych rytmów w swojej czystej postaci nie pasuje do Polski, gdyż żaden z nich nie został stworzony przez naród, któryby się znajdował w podobnej co Polska sytuacji. I dlatego na czoło trosk i przemyśleń polskich wysuwa się dziś poszukiwanie rytmu czwartego, któryby nie był zapożyczony ani w Niemczech ani we Francji, ani tymbardziej w stolicy Kominternu. Innemi słowy — poszukiwanie r y t m u p o l s k i e g o.

Lecz co to jest ten „rytm czwarty", rytm polski? Jaką powinna być polska, narodowa idea czynu? Słowacki w swej rozprawie „O potrzebie idei" mówi o „polskiej idei, która zawsze była budowaniem kraju na wolności ducha ludzkiego" A więc — wolność ducha ludzkiego — to najgłębsze umiłowanie narodu polskiego, zabezpieczające go przed przyjęciem jakiegokolwiek systemu, opartego na przekreśleniu praw jednostki. — A więc zamiast bezdusznej maszyny, opartej na materialnym przymusie i ślepym posłuchu — państwo rozumne, sprawiedliwe i uczłowieczone. Zamiast luźnej konfederacji jednostek, złączonej interesem utrzymania porządku publicznego i potrzebami procesów wytwórczych, do czego sprowadza się ostatecznie idee czystej demokracji — nowoczesne państwo narodowe, będące formą działania i bytu jednostki wyższego rzędu— Narodu. Żadna jednak koncepcja ustrojowa nie może zapoznać podstawowej zasady, że naprzód istnieje żywy, konkretny i wolny człowiek, że istnieje samodzielna rodzina, zawód, zrzeszenia i korporacje, — a potem dopiero przychodzi — jako uwieńczenie systemu — organizacja nadrzędna i ogólna, to jest państwo. W takim dopiero państwie interes jednostki i jej wolność wiąże się z interesem społecznym.

Nowe pokolenie Polski pomimo różnic, jakie je dzielą naogół przyjmuje społeczną zasadę wolności ducha ludzkiego. W pokoleniu tym zaznacza się coraz wyraźniej potrzeba czynnego przeciwdziałania zalewowi bezkrytycznego naśladownictwa, które chce z jednostki uczynić ślepe i bezwolne narzędzie mechanizmu państwowego. Nowe pokolenie jest przekonane, że społeczeństwo nasze, pomimo długich wieków historii, pomimo upadków i załamań może dziś być zaliczone do narodów młodych i dlatego opłaci się stokrotnie stawka na jego utajone możliwości i siły. Wreszcie nowe pokolenie jest naogół przekonane, że hasło takie, jak utrzymamanie niepodległości, jak idea Polski — przedmurza cywilizacji, jak obrona Europy przed najściem Wschodu i t. p., że te ideały negatywne i sama tylko postawa obronna już dziś w Polsce wystarczyć nie mogą. Młodym nie wystarcza już wiedzieć, czego się nie chce, gdyż chcą oni wiedzieć czego się chce i do czego dąży. Reakcja przeciwko negatywnym hasłom zarysowuje się dziś całkiem wyraźnie.

Kompleks negacji, osłaniający Polskę, rozrósł się w ostatnich latach do takich rozmiarów, że przemienił się w krytykę wszystkiego, cokolwiek się u nas dzieje. Pewne ośrodki opinii publicznej jak gdyby postawiły sobie za zadanie niszczenie wszelkiego zaufania w społeczeństwie do własnych jego sił moralnych, rozpalanie niezadowolenia i studzenie zapału do jakiegokolwiek szlachetnego wysiłku Ta atmosfera negacji i programowej nieufności — oto pierwsza przeszkoda, którą młodzi muszą rozproszyć w dążeniu do stworzenia nowego rytmu polskiego. Albowiem młodzi idą ku syntezie, wbrew protestom zwolenników permanentnej wojny do-

mowej w Polsce, wbrew daremnym wysiłkom wszystkich sił odśrodkowych w kraju...

Najwięcej wadliwych posunięć, nieporozumień społecznych, zbytecznych zatargów i walk, glupstw i tragedii w życiu naszym zbiorowym płynęło stąd, że obecne pokolenie ,nie umiało aż nazbyt często spojrzeć na problemy społeczne, oczekujące rozwiązania, nie ze stanowiska nastrojów i kaprysów dnia, ale przez pryzmat konieczności najwyższych. Dostrzegając tylko ułomki poszczególnych kwestii, ujmowano je wadliwie i wydawano o nich opinie zbyt pochopne, powiększając chaos i tak już skomplikowanego naszego życia zbiorowego. I dlatego w nowym pokoleniu Polski powstaje coraz głębsze przedświadczenie, że stworzenie nowego rytmu Polski w dzisiejszych czasach nie uda się bez wniknięcia w głębię, w samą istotę zjawisk życia.

Coraz mniejszym posłuchem cieszą się w tym pokoleniu dotychczasowe powierzchowne formułki i recepty, w których została rzekomo zamknięta mądrość rządzenia. Coraz mniejsze wrażenie wywołują ponure przepowiednie augurów, że zerwanie z dotychczasowymi schematami myślenia i działania będzie oznaczało nieuchronną katastrofę lub degryngoladę.

Nowy rytm Polski wykuwany jest dzisiaj przez młode pokolenie w zupełnej niezależności od dotychczasowych doktryn, sporów i ich wyrazicieli. Najbardziej misterna sofistyka nie zdoła bowiem przekreślić faktu, że jeśli owocem polityki starszej generacji było zabrnięcie w ślepą uliczkę bez wyjścia oraz zastój i cofanie się życia polskiego — to znaczy, że pokolenie to wyczerpało już swoje życiowe możliwości, i że nie zdoła już stać się czynnikiem przeobrażeń i twórczego postępu.

Nowy rytm Polski, którego kontury zaczynają już coraz wyraźniej się zarysowywać, zrealizowany będzie przez nowych ludzi, których umysły nie są obarczone ani kompleksem umarłych doktryn, ani przebrzmiałych animozyj i sporów...

LEGENDA NADPRODUKCJI

W zespole zjawisk społecznych nigdy nie brak sprzeczności i paradoksów. Nie brak ich i w naszym życiu publicznym. Jest ich wiele, bardzo wiele. Są większe i mniejsze, bardziej lub mniej dotkliwie. Ale na tle powolnych przemian narastających w społeczeństwie, na tle poszukiwania dróg do wydostania się z marazmu i szarzyzny, wysuwa się na czoło i razi jaskrawym dysonansem przede wszystkim paradoksalny układ naszej struktury społecznej.

Pomijając już chorobliwy niedorozwój stanu mieszczańskiego, czy nieproporcjonalnie mały udział w życiu publicznym elementu chłopskiego, szczególnie niepokojąco wygląda problem polskiej inteligencji, a zwłaszcza jej rozmieszczenia na ziemiach Rzeczypospolitej.

Jednocześnie bowiem z coraz to częstszym alarmowaniem opinii kwestią nadmiaru elementu inteligentnego, obok ustawicznego wzrostu cyfr ilustrujących bezrobocie inteligencji i jej rozpaczliwy stan materialny; — obserwujemy dotkliwy brak jej na terenach wymagających największego bodaj nakładu myśli i inicjatywy, najbardziej zagrożonych w sensie polskiego stanu posiadania.

W czasie, gdy w centralnych ośrodkach rozgrywają się dantejskie sceny tragedii dyplomowanych nędzarzy, w województwach wschodnich setki spraw stanowiących o polskim „być albo nie być", napróżno czekają na organizatorów i fachowców.

Sprawę tę zazwyczaj się bagatelizuje. Społeczeństwo interesuje się nią mało, albo wcale, czynniki zaś „miarodajne" czują się tutaj bezradne, jak to ma miejsce zresztą we wszystkich tych przypadkach, gdy nie da się załatwić sprawy urzędowym okólnikiem. Tymczasem kresy wschodnie stają się widownią zdecydowanej ofensywy zorganizowanych mniejszości narodowych, ofensywy zarówno kulturalnej, jak i politycznej. Problem inteligencji na Kresach nabiera zatym cech coraz większej ostrości.

Powstaje pytanie: jakie są przyczyny zahamowania dopływu inteligentnych sił na wschodnie krańce Rzplitej? Co jest istotnym powodem tego zjawiska, zadającego jak gdyby kłam twierdzeniom o naszej prężności narodowej, o naszych zdolnościach organizacyjno- państwowych i naszej misji cywilizacyjnej?

Wydaję się niespornym, że przyczyn tego zjawiska szukać należy przede wszystkim w samej inteligencji, w jej współczesnym obliczu i nastawieniu psychicznym. Trzeba tu podkreślić na samym wstępie najbardziej charakterystyczny szczegół, że olbrzymi, przytłaczający procent dzisiejszej inteligencji polskiej stanowią urzędnicy. Przewaga ta jest tak wyraźna, że inteligent — w pojęciu ogółu — to człowiek przywiązany do jakiejś posady, bądź też taki, który tę posadę stracił, albo jej jeszcze nie znalazł. I istotnie: ludzie wolnych zawodów — to dzisiaj jedynie sporadyczne wypadki. Adwokaci, lekarze, technicy, — o ile istotnie posiadają niezależność, przeważnie zdobyli ją jeszcze przed wojną. Młoda natomiast generacja nie marzy nawet zazwyczaj o rozpoczęciu pracy na własną rękę. Przeciwnie, jeszcze na długo przed opuszczeniem murów uczelni pilnie zabiega około nawiązania „stosunków" i wyszukania protektorów, uważając za swój jedyny cel wymarzoną posadę. Proces biurokratyzacji inteligencji zatacza więc coraz szersze kręgi. W procesie tym nie można zresztą upatrywać nic dziwnego, skoro się weźmie pod uwagę trwającą od lat niesłychaną niepewność koniunktury. W obecnych bowiem warunkach liczenie na własne siły, wobec kuszącej perspektywy stosunkowej pewności, jaką daje posada, jest przywilejem jedynie nie wielu wyjątkowo silnych jednostek.

Jednak poza warunkami ekonomicznymi istnieje jeszcze inna, nie mniej poważna przyczyna biurokratyzacji inteligencji. Jest nią specyficzny układ polskich stosunków wewnętrznych. Bo oto trwa w Polsce od lat system polityczny, oparty niemal całkowicie i wyłącznie na administracji; system, który nie tylko nie sięgał nigdy do społeczeństwa o współpracę, lecz przeciwnie, uważał ją raczej za zbędną, a nawet szkodliwą.

Wynikiem tego systemu jest charakterystyczny podział społeczeństwa na dwie odmienne kasty czy też kategorie obywateli. Z jednej strony są urzędnicy — podpora i kościec systemu, zaufani, pewni, związani z nim tysiącem węzłów osobistego interesu. Stanowią oni oczywiście warstwę moralnie uprzywilejowaną, są jeśli nie w samym prądzie życia państwowego, to bądź co bądź w pobliżu jego brzegu. Z drugiej strony reszta społeczeństwa. Są to jak gdyby obywatele drugiej klasy, surowiec do biurokratycznej maszyny, przedmiot urzędowej wiwisekcji licznych „resortów" i „zakresów kompentencji". Cóż więc dziwnego, że obywatel — inteligent tęskni do urzędowego „stanowiska", że woli sam być raczej „za okienkiem", niż, jako „strona" korzystać z wątpliwej niezależności.

Tak więc czynnik ekonomiczny i społeczny, wzajemnie się uzupełniając i potęgując, wywołują ustawiczną „hausse'ę" urzędu i jednocześnie wpływają na to, iż w szeregach inteligencji z a n i k a s t o p n i o w o p r z e d s i ę b i o r c z o ś ć, odwaga i wiara we własne siły. To też rosną i pęcznieją zastępy urzędników, a równolegle narasta armia tych, którzy pragną nimi zostać.

Tak powstaje w Polsce legenda o nadprodukcji inteligencji.

W istocie jest to jednak tylko nadmiar biurokratów in spe, nadpridukcja urzędników, dla których nie starcza już urzędów.

*

Zasadniczą cechą biurokracji są jej tendencje centralistyczne, dążenie do układania się w kierunku dośrodkowym. Ta jej podstawowa cecha wywoluje w świecie urzędniczym żywiołowy pęd i napór w kierunku centrum, w kierunku większych ośrodków, gdzie, mimo niskiego szczebla hierarchicznego i wąskiego częstokroć zakresu działania, istnieją jednak pewne nadzieje kariery. Na tym też tle powstaje zjawisko masowej ucieczki inteligentów — urzędników ze wsi i w ogóle z prowincji, jak również szybkie odrywanie się od terenu inteligentnych synów chłopskich, wyrządzające niepowetowaną szkodę naszych wsiom i miasteczkom.

Wobec nikłej liczby inteligencji niezależnej w Polsce, droga urzędowa jest niemal jedyną drogą zasilania terenu w elementy inteligentne. W tych jednak warunkach, dośrodkowe tendencje biurokracji stają się nieraz powodem niesłychanie niskiego poziomu prowincji, zarówno pod względem ilości, jak i jakości sił inteligentnych. Szczególnie cierpią na tym województwa wschodnie, jako najdalej odsunięte od centralnych ciał dyspozycyjnych. Otrzymują one bowiem niewątpliwie najmniej wartościowy element.

Polityka personalna, jaką stosuje wobec kresów wschodnich centralny aparat biurokratyczny, nieraz do złudzenia przypomina czasy, kiedy od Petersburga i Moskwy ciągnęła karawana urzędowych maruderów do „kraju Priwiślańskiego". Wszystko co było najgorszego w guberniach centralnych, — cały ten szmelc ludzki, wykolejeńcy i nieuki — wszystko to wypierane przez silne i aktywne jednostki, ciągnęło do nowoczesnej ziemi obiecanej i osiadało nad Wisłą, Bugiem czy Wilią. Tutaj dopiero tłum lizusów i stupajek odzyskiwał pewność siebie i tupet. Mniejsza oto, że się w Rosji miało opinię tumana i niedorajdy, — wśród zastraszonych tubylców rychło znikał kompleks niższości i pogardzana przed tym kreatura, zaczynała raptem uchodzić za tęgą głowę.

Ta luźna analogia historyczna nabiera szczególnej wyrazistości. skoro się weźmie pod uwagę, utrwalony już w polskiej tradycji biurokratycznej, zwyczaj wysyłania urzędników za karę do Korca, Mołodeczna czy Kamienia Koszyrskiego. Jeszcze całe szczęście, gdy zesłany zostaje zdolny administrator, któremu tylko przypadkiem pośliznęła się noga gdzieś w Toruniu czy Katowicach. Częściej jednak niestety bywa, że jest to albo wałkoń i nierób, albo też człowiek, odbywający pokutę bynajmniej nie za winy niepopełnione.

Przy takich metodach doboru personalnego, trudno chyba liczyć na to, aby element urzędniczy mógł odegrać poważną rolę w walce o polskość wschodnich powiatów. Nie byłoby w tym może wielkiego nieszczęścia, gdyby roli pioniera kultury polskiej na Kresach mogła się podjąć inteligencja niezależna. Ale jest ona zbyt słaba liczebnie, bierna i zbyt zniechęcona do tworzenia tu swoich warsztatów. Któż bowiem nie wie, z jakimi trudnościami musi walczyć samodzielna placówka polska na ziemiach kresowych? Nie tylko trudności gospodarcze, nie tylko torowanie drogi wśród obcego etnicznie elementu, ale — o, ironio! — często również szykany lub tępy, formalistyczny opór miejscowej polskiej administracji. Odczuwają to na własnej skórze inteligentni osadnicy wojskowi, którzy są nieraz zmuszeni do prowadzenia homeryckich bojów z miejscowymi „czynnikami decydującymi" o sprawy błahe, słuszne i wręcz oczywiste.

Jakżeż się więc dziwić temu, że żywioł polski na wschodzie nieustannie się cofa, że zarówno zasięg wpływów kulturalnych jak i stan posiadania polskiego, ustępuje stopniowo miejsca, bujnie rozkwitającym placówkom mniejszości? Naprzeciw nielicznej polskiej inteligencji, cierpiącej na zanik przedsiębiorczości pod wpływem toksynów bakcyla biurokracji, — staje inteligencja obca, młoda i prężna, pełna ekspansywnych dążeń i wiary we własne siły

Czas nagli; — trzeba się śpieszyć z przegrupowaniem sił, aby nie ponieść sromotnej klęski. Trzeba sięgnąć po nie do zatłoczonych miast, gdzie w przymusowej bezczynności marnują się tysiące zdolnych i dzielnych jednostek.

Czas już skończyć wreszcie z fałszywą legendą o nadprodukcji inteligencji! Pracy nie braknie. Na ziemiach kresowych, na dzikich polach naszej cywilizacji nieporuszone możliwości i nietknięte tereny czekają na pionierskie wysiłki i zdobywczą innicjatywę.

Bolesław Łukomski.

SEZON SIĘ KOŃCZY...

Sezon teatralny się kończy. Jeszcze dwa, trzy tygodnie, a będziemy go mieli poza sobą. Wejdziemy w tradycyjny okres „ogórków", wypełniony pracą nad nowym ugrupowaniem sił aktorskich, nad kompleksem drobiazgowych i prozaicznych spraw związanych z przygotowaniem sezonu następnego.

Czas zatem na to, aby spojrzeć wstecz, podsumować wyniki rocznej pracy i pokreślić błędy, jakie w niej zostały popełnione. Nie chcemy tu jednak mówić o samej produkcji teatrów stołecznych, o jej jakości, o wzlotach i upadkach, o sukcesach i kompromitacjach. O tym wszystkim było już dosyć recenzyj: artyzm i talent otrzymały należne im uznanie, kicz i tandeta zostały pognębione, jak sobie na to zasłużyły. Zbilansuje to wszystko niewątpliwie krytyka fachowa.

Chodzi nam o coś innego. Chodzi o funkcję społeczną teatru, o jego doniosłą rolę w kształceniu zmysłu estetycznego szarego człowieka, przez popularyzację wartości artystycznych. dostosowaną do poziomu odbiorcy.

Tu właśnie nie wszystko było w porządku. Popełniono błąd, który się powtarza zresztą rok rocznie. Oto T. K. K. T. zorganizowało abonamentowe przedstawienia dla młodzieży. Ceny ulgowe, dostępne — a jakże! Porządek zapewniony, Kuratorium zawiadomione, nauczycielstwo też, młodzież poinformowana... Jednym słowem: —organizacja, sprawność, no i.... krzewienie kultury. Tylko, że to wszystko przypomina trochę starą bajkę o jegomościu, co to był w zwierzyńcu, widział różne muszki i robaczki, a słonia jakoś.... i nie zauważył. A był słoń, był.

Bo jakżeż? Pomyślano oto o wszystkim, ale zapomniano o rzeczy najważniejszej. Zapomiano o repertuarze dostosowanym do potrzeb młodzieży. Pomijając już fakt, że sztuki przeznaczone dla szkół powinny obejmować utwory zgodne z programem poszczególnych okresów roku szkolnego, muszą mieć one poza tym, i to przede wszystkim, zdecydowane oblicze etyczne.

„Wesele Figara" Beaumarchais w repertuarze szkolnym — to po prostu chyba jakieś nieporozumienie. Widocznie jednak według kryteriów T. K. K. T. wystarczy ,by autor sztuki żył sto lub więcej lat temu, aby utwór zakwalifikować jako dzieło klasyczne, a tym samym odpowiednie dla młodocianych słuchaczów i widzów.

Ale i to wątpliwe kryterium nie zawsze widać ma zastosowanie. Bo oto w tym samym repertuarze znalazł się również i „Pigmalion" Shaw'a. Paradoksy shawowskie, dowcipy błyskotliwe, acz po wielekroć bez zdecydowanego pionu etycznego, nie zawsze zrozumiałe nawet dla dorosłych, stanowią więcej niż wątpliwą wartość dla młodzieży. Przedstawienie skądinąd świetnie zagrane, jedna z lepszych komedii angielskiego dramaturga, zupełnie niepotrzebnie umieszczone zostało w grupie przedstawień szkolnych.

Sprawa teatru szkolnego jest niewątpliwie sprawą nas wszystkich. Nie może nam być obojętnym, czym się karmi nasza młodzież, jakie sztuki ogląda na scenie. Subtelna, nieuformowana jeszcze ostatecznie psychika młodego widza, jest plastycznym tworzywem, z którym się należy obchodzić ostrożnie i delikatnie. Niewłaściwa strawa duchowa może łatwo spowodować chorobę, której skutki pozostaną na całe życie. Takich spraw nie wolno załatwiać w czterech ścianach dyrektorskich gabinetów, stosując metodę najmniejszego oporu.

Niestety, jakże trudno u nas o właściwą miarę i rzetelność w podejściu do teatru. Odbija się to zarówno na organizacji, jak na wykonaniu, czy też na szkoleniu nowego pokolenia aktorów. Zwłaszcza sprawy szkolenia budzą poważny niepokój o niedaleką przyszłość sceny polskiej.

Oto niedawno naprzykład odbył się pokaz dorobku uczniów Kursów Wokalno - Dramatycznych H. J. Hryniewieckiej. Wystawiono W. Perzyńskiego „Szczęście Frania". Niestety popis wypadł bardzo słabo. Pomijając cały szereg rażących błędów technicznych, zlekceważenie stylu sztuki, trzeba stwierdzić z bólem, że poziom gry sprawił smutny zawód. Zaledwie dwie role zagrane były dobrze. Reszta anonimowej obsady sprawiała wrażenie popisu słabych, niepewnych i niedoszkolonych sił.

Mimowoli nasuwa się wspomnienie innej szkoły i innego pokazu młodocianych sił aktorskich — mianowicie „Murzyna" Jerzego Szaniawskiego w wykonaniu Instytutu Reduty przed laty kilku. Tam świetne opanowanie tekstu. Pełne smaku urządzenie wnętrz. Zupełna swoboda, szczerość i prostota odtwarzania postaci scenicznych. Tutaj rutyna, chaos, brak kunsztu.

Szkoda, że tak mało interesuje się tymi sprawami nasza publiczność, że przechodzi w milczeniu obok tego, jak kształci się młode pokolenie aktorskie. A dobrze by było, aby zarówno aktorzy, jak i publiczność zrozumieli, iż teatr i twórczość artystyczna nie jest ani rzemiosłem, ani tylko drogą do sławy.

Teatr to służba społeczna, to przeżycie artystyczne, to oderwanie się na chwilę od pospolitości codziennej i zadumanie nad misterium życia i śmierci...

H. M. P.

REFLEKSJE I UWAGI.

IDEOLOGIA I KONSOLIDACJA

P. Stanisaw Strzetelski zamieścił w jednym z pism popołudniowych szereg refleksyj na temat słabych postępów konsolidacji w Polsce.

„Czyżby okazało się — pisze on — że różnice ideowe, dzielące poszczególne obozy, są aż tak poważne, że trudno myśleć o ich uzgodnieniu? Bynajmniej. Naszym zdaniem, największą i najpoważniejszą przeszkodą na drodze do konsolidacji nie są różnice ideowe, lecz przeciwnie — brak walki ideowej w Polsce.

Walka polityczna w sensie ścierania się prądów ideowych zamarła prawie w Polsce. Mamy nienawiść między poszczególnymi obozami, ale nie mamy walki ideowej. Żywsza wymiana zdań wybucha dopiero wtedy, gdy zaczynamy mówić o przeszłości, która dawno już winna być złożona w muzeach. Doszło do tego, że w s p ó l n o ś ć z a s a d n i c z y c h z a ł o ż e ń i d e o w y c h nie odgrywa właściwie większej roli. Zgadzacie się z nami? Cóż z tego, kiedy należycie do przeciwnego obozu i wspólna prasa jest wykluczona.

W rzeczywistości sprawa konsolidacji ogranicza się dzisiaj właściwie do zagadnienia władzy. Tak, jakgdyby chodziło o podział beneficjum, a nie o pojęcie wspólnego wysiłku".

Nie ulega wątpliwości, że p. red. Strzetelski nazwał rzeczy po imieniu. To właśnie, a nie co innego, stanowi dziś istotę sprawy. Jeszcze stosunkowo niedawno można się było łudzić, że walczącym stronom chodzi na prawdę o różnicę zasad. Jeszcze do niedawna oburzano się na oryginałów, którzy twierdzili, że ów slawetny rozdźwięk ideowy: Piłsudczycy — Narodowa Demokracja nie jest h e r e z j ą, lecz s c h i z m a ideologiczną. Gdy cztery lata temu pismo młodych działaczy „Czerwona Róża" po raz pierwszy w Polsce postawiło tezę, że Piłsudczycy reprezentują de facto pewną odmianę Nacjonalizmu i że wspólność ich założeń z Narodową Demokracją jest niewątpliwa — wywołało to burzę oburzenia. Autorów tych wywodów posądzono o „endeckość" wraz ze wszystkimi wynikającymi stąd konsekwencjami. Prawowierni „młodzi państwowcy" usiłowali patrzeć z góry na wyrodków i płodzili długie tasiemce, aby udowodnić, że Nacjonalizm jest sprzeczny z polską racją stanu.

Należy przyznać, że obie strony robiły co mogły, aby utrwalić mniemanie o swojej organicznej odrębności. I jedna i druga strona za nic nie chciały się przyznać do ideowej paranteli. Narodowa Demokracja stawała na głowie, aby uczynić z Piłsudczyków ekspozyturę żydowską, Piłsudczycy mobilizowali co najtęższe mózgi, aby na gwałt stworzyć własną, odrębną „ideologię państwową".

Dziś już nie ulega wątpliwości, że światopoglądy obu tych odłamów polskiego Nacjonalizmu wypływają ze wspólnego pnia ideologicznego. Życie samo przekreśliło niefortunne próby teoretyzowania i sprowadziło obie ideologie do wspólnego mianownika. Okazało się, że „Czerwona Róża" miała jednak rację. Okazało się, że czasami młodzi ludzie o niezależnym sposobie myślenia potrafią trzeźwiej i jaśniej oceniać rzeczywistość, niż niektórzy starsi, a niewątpliwie dostojni i zacni panowie.

Swoją drogą, gdyby się okazało, że p. Strzetelski ma rację na 100 proc., byłoby to rzeczą b. smutną. Byłoby smutne, gdyby warunkiem udania się konsolidacji w Polsce było postawienie sprawy w uproszczony klasycznie sposób: Ile żądacie posad? Byłaby to konsolidacja bardzo szczególna i bardzo współcześnie polska.

KOMPLEKS KLUCZNIKA

Że coś nie coś zaczyna w tej dziedzinie zmieniać się na lepsze, świadczy m .in. charakterystyczny głos z drugiej strony barykady. W tym samym dniu, w którym p. Strzetelski ogłosił swoje uwagi, „Kurjer Poranny" zamieścił wstępny artykuł na ten sam, mniej więcej temat.

„Teraz już powinien nastać wreszcie czas — pisze ukryty pod kryptonimem autor — abyśmy poczęli „zmieniać starą skórę"... Wymaga się od nas, abyśmy uczynili wewnętrzny wysiłek rozpoczęcia nowego rozdziału w historii myśli politycznej w Polsce... Trzeba przystać na to, że między nami będą się błąkały jakieś zapamiętałe w s t a r y c h u r a z a c h i t r a d y c j a c h „K l u c z n i k i H o r e s z k ó w", emeryci starych obozów, orientacji, kwasów i nienawiści. Ale pora spostrzec, że życie odbiegło naprzód o lat wiele i, że starymi schematami nie rozstrzygamy już dziś zagadnień".

Przypomnienie jednej z klasycznych postaci naszej literatury — groźnego Klucznika Rębajły — jest rzeczą bardzo na czasie. Kto wie, o ile lepiej wyglądałaby nasza dzisiejsza sytuacja, gdyby nie błąkały się między nami, jak upiory przeszłości, owe posępne postacie samozwańczych mścicieli. Postacie te uważają za swój obowiązek powracać raz po raz na miejsce dawnych wypadków i wołać: „trzęsąc wzniesioną prawicą: Nie masz zgody, mopanku, pomiędzy Soplicą, a krwią Horeszków"...

Ale istnieją, niestety, rzeczy znacznie jeszcze gorsze. Mściciele ci nie są, niestety, osamotnieni. „Kompleks Klucznika" jest zaraźliwy. Znajdzie się zawsze jakiś młody Hrabia z pod Birbante-rokka, w miarę szlachetny, w miarę durny, który pewnego dnia poczuje w sobie wolę Bożą do kontynuowania tradycyj vendetty. Znajdzie się zawsze jakiś tępy i bezmyślny „snob", którego łatwo jest pociągnąć do udziału w rozgrywce, ubranej w szaty troski o dobro publiczne. Znajdzie się zawsze jakiś Buchman, który krzyknie: „Ja zgody nie pochwalam — to mój system!". A potem jak wiadomo: kupą, panowie bracia i hejże na Soplicę! A potem — hura do ataku na soplicowskie półgęski i baryłki z miodem!.. A potem przymaszeruje batalion jegrów i po chwili całe wojownicze bractwo będzie leżało w pętach, jak barany...

Postawmy wyraźnie kropki nad i. Jeżeli naszym wrogiem Nr. 1 jest obecnie komuna, to za wrogów Nr 2 musimy uważać w ł a ś n i e o w y c h w s p ó ł c z e s n y c h K l u c z n i k ó w. Musimy ich wynajdywać, wskazywać palcem i tępić bez miłosierdzia po obu stronach barykady. To są dziś n a j w i ę k s i n a s i s z k o d n i c y. Osobista ich przyzwoitość i nawet szlachetność intencji nie zmienia w niczym sytuacji. Kto jak kto, ale my właśnie wiemy najlepiej, że ojczyznę można zgubić nie tylko przez zdradę, lecz również i przez głupotę... A przede wszystkim zaś należy wykrywać i tępić w młodych umysłach zgubne skutki i wpływy „kompleksu Klucznika". Dość już do licha, tych wszystkich dyrdymałek!..

Jeśli komuś nie przemawia do przekonania analogia z literaturą piękną, można mu dostarczyć bardziej współczesnego przykładu. Kiedy ostatnio w Katalonii wzięli się za łby anarchiści z komunistami, prezydent Companys rzekł im do słuchu: „Jeśli się nie pogodzicie sami, caballeros, to przyjdzie was pogodzić gen. Franco".

Oby nas również nie przyszedł pogodzić ktoś trzeci...

OBY TO BYŁO SYMBOLEM

Prasa codzienna przyniosła nam niedawno sensacyjną wiadomość: pan premier Składkowski wygłosił polityczną mowę na obiedzie, wydanym dla robotników. I to nie dla takich panów majstrów z arystokracji robotniczej, lecz dla biedoty bezrobotnej, która znalazła pracę przy robotach ziemnych na terenie M. S. Wew. Zamieszczone nazajutrz ilustracje potwierdziły w całej pełni sensację: przy zastawionym stole siedziały autentyczne mizeraki, a pomiędzy nimi królowała marsowa postać Pana Generała.

Przyznajemy, że nam to posunięcie szczerze zaimponowało. Nie często się spotyka w Polsce tak wyraźny dowód uznania za pełnowartościowych obywateli tych szarych postaci o spracowanych rękach, bez smokingów, bez wysokich rang służbowych i bez zasług w przeszłości. Nie często się spotyka takie proste, szlachetne i demokratyczne podejście do ludzi pracy. Tego jeszcze w Polsce nie było! To jest rzecz na prawdę nowa. Potrójne brawo., Panie Generale!

Chcielibyśmy w tej demonstracji Pana Premiera upatrywać pewien głębszy symbol. Chcielibyśmy, aby to posunięcie uprzytomniło wszystkim, komu należy, pewną starą, a zapoznawaną prawdę. A prawda ta brzmi, że prawdziwej ofiarności i prawdziwego oddania się państwu trzeba szukać w tych właśnie pogardzonych i wydziedziczonych warstwach społecznych. Trzeba postawić krzyżyk nad złudzeniami co do istotnej wartości świata przywilejów, finansów i wysokich szczebli społecznych. Tam słowa o obowiązku i ofiarności są konwencjonalnym frazesem w który nikt już przeważnie nie wierzy. Tam rzeczą najważniejszą stała się kwestia brydża lub doboru win, na przyjęcie, względnie jaki model sukni lansuje w obecnym sezonie Pani Ministrowa....

Nieomylny instynkt żołnierski generała Sławoja wskazał mu trafnie najwłaściwsze audytorium dla jego wynurzeń. Oby po tym symbolicznym kroku przyszła kolej na inne. Trzeba bowiem ten świat prostych ludzi podnieść i uszlachetnić. Trzeba w tym właśnie świecie szukać żywych i twórczych ludzi z prawdziwego zdarzenia, a nie wśród wyfraczonych matołków z Nadętowa. Wśród tych właśnie warstw można znaleźć potrzebnych nam ludzi z odwagą i z inicjatywą, ale nigdy wśród biurokratycznych mumij o wyschłym sercu i zjełczałym mózgu...

Trzeba na tę drogę wkroczyć odważnie we wszystkich dziedzinach. Nie trzeba się bać, ani prawdziwej Demokracji, ani twórczego Radykalizmu. Wiemy dobrze, co znaczy karykatura demokracji i co znaczy demagogia w radykalnym sosie. Ale wiemy również, że wszystkie wielkie narody świata przeszły albo *przez okres demokracji*, albo głęboko przemyślanych *i radykalnych reform*. W Polsce natomiast nie myślimy ani jednego, ani drugiego. W Polsce z okresu pańsko - szlacheckiego wykroczyliśmy bezpośrednio w okres *pańsko-urzędniczy*. Do rezerwuaru twórczych sił nikt jeszcze u nas na prawdę nie sięgnął. Polska współczesna dotąd jeszcze czeka na swojego wielkiego reformatora...

KROWA I TELESKOP

Wdług wiadomości ze sfer politycznych Jaśnie Oświecona Konserwa zgłosiła akces do Obozu Zjednoczenia Narodowego. Nie wiemy na razie, czy oferta ta została przyjęta. Ale sam fakt akcesu, kto wie, czy nie należy uznać za fakt dodatni. Deklaracja płk. Koca zawiera bowiem cały szereg b. słusznych tez w sprawach społecznych. Czyli, zgłaszając bez zastrzeżeń akces, P. T. Konserwa musiała ipso facto podzielić stanowisko Deklaracji w kwestii socjalnej. Jest to już bardzo dużo. Dawniej bowiem było inaczej.

Aby ocenić ogrom ewolucji, jaką odbyła partia naszych torysów, czyniąc ten krok, nie od rzeczy będzie uświadomić, jak to *przed Deklaracją* wyobrażała sobie ona zjednoczenie narodu i na jakiej platformie miało się ono odbywać.

Leży przed nami wydana w 1936 r. broszura p. Jana Bobrzyńskiego p. t. „Bolszewicka prawda". Sądząc z tytułu i z pierwszych jej stron („niesamowita, upiorna, kolosalna, szatańska wstęga czerwona okrąża ziemię całą") — ma to być broszura antykomunistyczna. W rzeczywistości jednak jest to projekt założenia pewnego powszechnego ugrupowania, p. n. „*Front obrony narodowej i gospodarczej*" pod auspicjami „Związku Polskiej Myśli Państwowej" (Żórawia 11 m. 3).

Tezy społeczno-gospodarcze niedoszłego „obozu zjednoczenia" są wyłożone b. przejrzyście Przede wszystkim więc, według p. Bobrzyńskiego za agenta bolszewickiego winien być uważany każdy, kto nie stoi na gruncie zasad liberalnej polityki gospodarczej (str. 45, 63, 64 i in.). Autor z naciskiem podkreśla, że tym agentem bolszewickim może być zarówno „sanator", jak i enedek, katolik, *a nawet konserwatysta*.

Dalej dowiadujemy się, że wszelkiego rodzaju reformy socjalne, a więc reglamentacje czasu pracy, ubezpieczenia społeczne itp. stanowią *pierwszy krok w kierunku bolszewizmu* (str. 21, 22, 46, 82, 83). Czyli, innymi słowy, w broszurze, poświęconej rzekomo walce z komunizmem, autor stara się przekonać robotników, że wszystko, co ich dobrego spotkało, jest to czystej krwi bolszewizm. Po takiej propagandzie logicznym wyjściem dla owych robotników byłoby pójść i zapisać się do KPP.

Zauważmy mimochodem, ze autor nie uznaje przyjętej powszechnie w świecie nomenklatury: „Proletariat — to parszywe przezwisko" — pisze on w pewnym miejscu. „Pracownik fizyczny — to drugie bezczelne kłamstwo socjalistyczne i bolszewickie oraz obelżywe przezwisko". O poziomie zaś jego argumentów może świadczyć następujący „zabójczy" atak na socjalizm. „Niechże krowa zbuduje teleskop, a wówczas powiem, że doktryna socjalistyczna jest słuszna".

Powstaje pytanie, czy z tego rodzaju człowiekiem możliwą jest w ogóle dyskusja? Czy są jakieś sposoby, ażeby otworzyć mu oczy na rzeczywistość, ażeby *ujrzał wreszcie wyraźnie, co się naprawdę w Polsce i w całym świecie dzieje?*

Naszym zdaniem, jest to rzecz beznadziejna. Tu nie pomoże najsilniejszy nawet *teleskop*. Należy chyba poczekać, aż jakaś miłosierna *krowa* stuknie go mocniej kopytem w ciemię. Może wówczas cośkolwiek zrozumie...

REFLEKSJE POSZOPENOWSKIE

Prasa codzienna podała niedawno wiadomość, że pianistka sowiecka, panna Nina Goldfarb, biorąca udział w konkursie szopenowskim w Warszawie, ogłosiła po powrocie do Kijowa wywiad na temat swoich wrażeń z Polski. Panna Goldfarb oświadczyła, że „*raził ją nędzny wygląd polskich wsi i miasteczek*". Rzecz prosta, prasa polska zatrzęsła się z oburzenia i opatrzyła notatkę tytułem: „Niesłychane kłamstwa pianistki sowieckiej".

Wrażliwość na punkcie honoru narodowego jest rzeczą bardzo chwalebną. Ale pozwolimy sobie zapytać autorów owej notatki: a czego się właściwie panowie tak bardzo oburzyli?... Czy tak, między nami mówiąc, nie jest to szczera prawda?.... Może, według panów, p. Goldfarb miała się zachwycać kulturą naszych osiedli. Proszę mi pokazać w Polsce kulturalnego człowieka, któryby nie przyznał, że większość naszych miasteczek w Kongresówce i na Kresach — to jedne wielkie paskudztwo!... Że jest to nasz wstyd i hańba wobec Euroby, rzecz godna Abisynii, ale nie państwa europejskiego!...

To, że p. Goldfarb była pilnie strzeżona przez poselstwo sowieckie — nie jest dowodem przeciw. Całe to szczęście, że nie odbywała podróży autem i nie mogła podziwiać tej symfonii ohydy, jaką przedstawia naprz. taki Ryczywół czy Przytyk. Przecież taką osobliwość to można by turystom z Europy za pieniądze pokazywać!...

Nie trzeba zresztą, jeździć aż do Przytyku czy Grójca, żeby człowieka zła krew zalała ze wstydu... Proszę się przejechać koleją w najbliższe okolice Warszawy w kierunku naprz. Pruszkowa. Proszę zobaczyć, jak się tam zabudowuje region podstołeczny, bez ładu i składu, na urągowisko najprymitywniejszej estetyce! Jak powstają jakieś nieprawdopodobne ceglane rudery o jednostronnie spadzistym dachu, ustawione chaotycznie i bez planu, ale z reguły bokiem lub szczytową ścianą do ulicy! Na naszych oczach, pod nosem władz najwyższych zapaskudza się pas podwarszawski, a my nic... Jak gdyby nie było żadnych władz i żadnych przepisów, aby położyć kres temu barbarzyństwu? Jak obywatel musi sobie paszport wyrobić, czy całkiem po prostu kichnąć, — to odrazu zjawia się cała falanga urzędników i całe stosy przepisów, dzięki którym życie może obrzydnąć. A jak potrzeba przepisu i egzekutywy, ażeby nas przed kompromitacją wobec Europy obronić, to tu ausgerechnet nie ma nic...

Panowie bracia dziennikarze! Pozwólcie wnieść do was pokorną instancyją: zostawcie w spokoju tę biedną żydóweczkę z Kijowa! [illegible] ją tam bogi kochają! Niech jej G. P. U lekkie będzie! Nie znalo się biedactwo na dyplomacji i napisało co widziało. Szczera to jest prawda, co tu dużo gadać... Lepiej uderzmy się w piersi i zacznijmy wspólnie radzić, jak by tu nam wyleźć z tej naszej nędzy i z tego naszego świństwa.. Bo wyjście z tego bezhołowia, nędzy i nieróbstwa znaleźć można i trzeba.... Ja osobiście wierzę głęboko, że pewnego dnia spadnie nam bielmo z oczu, i że weźmiemy się tak do pracy, że wióry będą lecieć!... I że odrobimy w extra-tempie wszystkie nasze zaległości, ku zdumieniu narodów, które zaczynają już nas uważać za pewien unikat w Europie.

Ale żeby się to stało, trzeba w kąt cisnąć wszystkie teorie o „przetrwaniu", o automatyźmie, o rzekomo żelaznych prawach ekonomicznych, które nas na wiekuistą nędzę i marazm skazują, a wziąć się do rzeczy po gospodarsku, na zwykły chłopski rozsądek....

MOBILIZACJA ODWAGI SPOŁECZNEJ

Powojenny rozwój stosunków społeczno-gospodarczych, oraz coraz to wzrastające niebezpieczeństwo wojny, która nie będzie już wojną rządów i armij, lecz wojną całych narodów wysuwają na plan pierwszy zagadnienie mobilizacji społeczeństw. Znamieniem czasów dzisiejszych jest namiętne poszukiwanie takich celów i haseł, które by zdołały przetworzyć bezwładne rzesze w aktywne ideowo armie. W całym szeregu państw wkroczono z żelazną konsekwencją na drogę przeorywania do dna pokładów społecznych oraz nastrajania umysłów obywateli na kamerton woli centralnej. Z haseł wojującego nacjonalizmu i radykalnej przebudowy ustroju społecznego uczyniono ognisko, w którym się skupia myśli i uczucia narodów, ich energię i ambicję czynu.

Trudno jest zamykać oczy na osiągnięte rezultaty. Sam fakt siły, jaką reprezentują ich zdyscyplinowane społeczeństwa, pełne — może sztucznej —, ale tym nie mniej potężnej dynamiki, każe liczyć się z nimi poważnie, stwarzając niebezpieczeństwo powikłań i konfliktów o nieobliczalnych następstwach. W strefie szczególnie pod tym względem zagrożonej znajduje się Polska. Zrządzeniem losów została ona położona nie tylko na granicy dwóch światów i nie tylko pomiędzy dwoma organizmami, reprezentującymi największe tendencje do ekspansji, do walki i do prymatu ideologicznego. Los chciał, aby tymi państwami były dwa dawne mocarstwa rozbiorowe, które w głębi duszy nie pogodziły się dotąd, być może, z faktem niepodległości Rzplitej. Dlatego tej mobilizacja społeczna w Polsce staje się problemem niecierpiącym zwłoki

Stało się dziś postulatem prawie wszystkich ugrupowań w Polsce, że w masach ludowych musi być wykrzesany ruch ideowy o silnej dynamice i wielkim napięciu entuzjazmu i woli, ruch ideowy zdolny do utrzymania naszej pozycji zarówno nad górną Odrą i u ujścia Wisły, jak i na Kresach Wschodnich. Ruch ten powoli powstaje, częściowo planowo, częściowo samorzutnie, lecz we wszystkich tych, nawet najbardziej imponujących próbach, tkwi albo jakiś błąd w założeniu, albo też ruch ten został skierowany na ślepe tory przez zdumiewająco krótkowzroczną taktykę, przywódców. Należy więc procesy te przyśpieszyć, uintensywnić, skierować na właściwe tory i uzupełnić nowymi pierwiastkami. Przede wszystkim zaś potrzeba nowych ludzi i świeżych sił. Obóz, który dotychczas w Polsce decydował, znajdował się wskutek swej struktury wewnętrznej — w stanie bezruchu, uznając za swe naczelne zadanie polityczne: trwać na zajętej pozycji. Masy skupione w r. 1926 na gruncie przewrotu, rozproszyły się. Masy te zresztą, w dotychczasowej strukturze politycznej, nie miały nic do roboty. Ich odruchy, ich aspiracje społeczne i polityczne były uważane za coś zbędnego, krępującego i mogącego utrudnić tylko funkcje rządzenia. O-

bóz legionowy bowiem wydał doskonałych t e c h n i k ó w r z ą d z e n i a, lecz najbardziej obcym było mu dążenie do stania się p r z y w ó d c ą m a s. Czasy jednak obecne, w których się kształtują nowe ustroje, wymagają nieuchronnie u d z i a ł u m a s w budowaniu państwa. Wymagają poza tym ludzi twardych i zdecydowanych, ludzi którzy wierzą w swoje idee naczelną, którzy zdolni są do poświęceń i entuzjazmu dla wielkiej sprawy. „Życie człowieka i Narodu jest walką. W walce tej zwycięża ten, kto duszę swoją potrafi uformować na narzędzie zwycięstwa ukochaniej sprawy. A duszę formujemy w pracy, w realizacji, bo ona jedynie wprowadza nas w czynny kontakt z rzeczywistością“ (A. Skwarczyński). Te słowa jednego z najgłębszych myślicieli pokolenia niepodległościowego są nie do obalenia. Ale jakże się można zdobyć na entuzjazm realizacji, jeśli n i e w i a d o m o, c o r e a l i z o w a ć?

Zagadnienie skrystalizowanego programu działania oraz zagadnienie haseł winno być dziś uznane za zagadnienie czołowe. Wielka sprawa w Polsce musi być postawiona jasno i wyraźnie. Dzieło przebudowy wymaga napięcia wszystkich sił, olbrzymiego poświęcenia całych pokoleń, olbrzymiego entuzjazmu. Koniecznym jest już dziś zdecydowanie, na kim się oprze w przyszłości to dzieło przebudowy — na jakich warstwach społeczeństwa i na jakich wartościach etycznych. Jest jasnym, że idziemy, że iść musimy wraz z całym światem ku przebudowie ustroju, że przyszłość Polski zależy od tego, czy potrafimy się oprzeć o właściwe warstwy w społeczeństwie, zdolne do pionierstwa w tej sprawie i czy zdołamy rozwinąć w nich cechy najbardziej dla tych celów potrzebne i wartościowe. Zdajemy sobie sprawę, że okres przemiany trwać będzie długo, że entuzjazm, wysiłek i wytężona praca muszą być długotrwałe. Najnowsze zdobycze wiedzy o człowieku, o jego zdolnościach i możliwościach twórczych są tu jednak czynnikiem, który dodaje odwagi i umacnia wiarę w powodzenie.

Socjologiczne i psychologiczne kryteria oceny wartości człowieka uległy w ostatnich dziesiątkach lat wielkim przemianom. Wiedza o charakterze człowieka została znacznie pogłębiona i rozszerzona. Stwierdzono, że natura ludzka i charakter, sprowokowane warunkami, ujawniają nieprawdopodobne i nieprzewidywane możliwości rozwoju. Epokowe wydarzenia historyczne, niezwykłe ukształtowanie otaczającej rzeczywistości, poruszają w naturze człowieka nowe zasoby utajonych możliwości i wyzwalają potencjalnie tkwiące w nim ukryte siły. Ludzie wytrąceni z martwego automatyzmu ich funkcji życiowych ujawniają olbrzymie ilości energii i samodzielności. Wojna i związane z nią ludzkie przeżycia były dowodem przekraczania jak gdyby wszystkich dopuszczalnych granic wytrzymałości fizycznej i psychicznej człowieka. Powojenny okres przewrotów politycznych stanowi dalszy dowód nieobliczalnych możliwości dynamicznych, drzemiących w jednostce ludzkiej, wskazuje na możliwość obudzenia i wyzwolenia elementów wielkości, tkwiących w każdym człowieku. Wiara w nieograniczone niemal możliwości twórcze każdego człowieka stanowi nowy olbrzymi zapas energii w pracach i dążeniach narodów i ludzkości. Istnieją niezliczone dowody na to, że ci sami ludzie w zmienionych warunkach stają się jak gdyby innymi ludzmi.

Stojąc na gruncie tych rozważań, które całkowicie dadzą się zastosować i do jednostek wyższego rzędu — narodów i państw, należy postawić tezę, że zwiększenie odwagi programowej, ułatwiającej i przyśpieszającej mobilizację społeczeństwa, winno się stać racją stanu w Polsce. Należy wzbogacić ideowy bagaż narodu przez zamianę półśrodków taktycznych sformułowaniami bardziej szczerymi i bardziej radykalnymi. Należy odważnie postawić reformistyczne tezy programu maksymalnego, ażeby móc porwać masy i przystąpić wówczas do natychmiastowego wykonania „programu minimum“. W ten sposób tylko cel da się osiągnąć. W historii bowiem ruchów politycznych nie obserwujemy nigdzie pełnej realizacji programu. Program zawsze jest szerszy niż jego wykonanie. Postawienie „programu maximum“ jest kinieczne jako metoda mobilizacji odwagi społecznej. Wysuwając natomiast tylko „program minimum“ sposobem „odgórnym“ administracyjno-biurokratycznym, nigdy nie zdobędziemy mas dla wielkich idei państwowych. Zrobi to za nas kto inny — dla innych idei. Bo wytrącenie mas z letargu obojętności niezawodnie nastąpi i już następuje.

Należy wyzbyć się tak powszechnej w Polsce obawy przed ryzykiem zbyt wielkich przedsięwzięć. Wielkie przedsięwzięcia wyzwalają tkwiącą w społeczeństwie energię. Gdzie są wielkie cele, tam zjawiają się niechybnie wielcy organizatorzy i znakomici mężowie stanu. Geniusz Narodu tylko w obliczu wielkich zadań może wydać zastęp talentów, które wbrew teoriom niewiary w Naród i niechęci do społeczeństwa, ochoczo i odważnie wezmą na swe barki trud odrobienia zarówno wiekowych zaległości jak i całkiem niedawnych błędów.

Kazimierz Surała.

Z TEKI ARCHIWISTY

REFORMATOR PRUS O POLSCE

W epoce walk o „polski stragan“, o unarodowienie handlu i spolszczenie miast nie od rzeczy jest przypomnieć sobie, jak się na polską strukturę społeczną zapatrywali obcy obserwatorzy, którzy w swoim rodzimym kraju dali dowód zarówno przenikliwości w ocenie braków i dolegliwości własnego społeczeństwa, jak i odwagi i determinacji w ich usuwaniu.

Do takich ludzi należy przede wszystkim baron Karol Henryk v. Stein, wróg Napoleona i reformator Prus po Jenie. W jego listach i pamiętnikach można znaleźć sporo wypowiedzi na tematy polskie. Przytaczamy z nich dwa najbardziej charakterystyczne zdania:

„Naród, złożony ze szlachty, Żydów i niewolników, zdemoralizowany wiekową anarchią, nie jest zdolny cieszyć się wolnością w rozsądny sposób“.

„Polsce brakuje stanu trzeciego, który we wszystkich cywilizowanych krajach jest rękojmią kultury obyczajów i bogactwa narodowego“.

Należy dodać, iż podczas swojej podróży po Polsce Stein litował się głośno nad opłakanym stanem i nędzą chłopów pańszczyźnianych....

...ORAZ O TOTALIŹMIE I BIUROKRACJI

Niemcy współczesne lubią wyprowadzać swój rodowód, o ile chodzi o czasy nowsze, z wielkiego prądu odrodzeńczego na początku XIX wieku. Warto jest przypomnieć sobie, co o metodach rządzenia III Rzeszą mówi tenże baron Stein, jeden z twórców ówczesnego odrodzenia, i rzekomy prekursor Narodowego Socjalizmu. Przytaczamy wypowiedzi najbardziej charakterystyczne:

„Rządy despotyczne łamią charakter narodu, odsuwając go od spraw publicznych i powierzając rządzenie państwem intryganckiej i zrutynizowanej biurokracji“.

„Należy zniszczyć tego ducha zachlanności, tego ducha drobiazgowego przywiązania do mechanizmu, który jest charakterystyczną cechą biurokracji. Trzeba przyzwyczaić naród do kierowania swoimi własnymi sprawami, trzeba wyjść z tego stanu, przy którym trzyma się go pod kuratelą administracji, jednocześnie ruchliwej i serwilistycznej“.

„Despotyzm państwa rzymskiego nie opierał się na tak mocnych podstawach i nie wchodził do tego stopnia w szczegóły życia obywateli, co despotyzm Cesarstwa francuskiego, gdzie się traci wolność myśli, słowa i czynu“.

Należy powątpiewać, czy te słowa prekursora Cesarstwa Niemieckiego są popularyzowane przez aparat propagandowy p. ministra Goebbelsa....

Archivarius.

PORÓŻNIENI PRZYJACIELE

Na tle niedawnej likwidacji kilkuletniego sporu między Hitlerem a marszałkiem polnym Rzeszy Erykiem von Ludendorff, europejska plotka polityczna zaczęła szerzyć alarmistyczne przypuszczenia o możliwej zmianie kierunku polityki na linii Berlin—Moskwa. Czy, i ile jest w tym prawdy, trudno to dzisiaj osądzić. Wrawdzie berlińskie koła polityczne stanowczo zdementowały owe pogłoski, powołując się na sformułowania kongresów partyjnych w Norymberdze; wprawdzie prasa francuska uważa je tylko za rodzaj politycznego szantażu, uprawianego przez Moskwę łącznie z Pragą Czeską, ale kto wie, — czy te „fantastyczne plotki" nie są w istocie mniej fantastyczne, niż to się może wydawać na pierwszy rzut oka?

Sytuacja gospodarcza Rzeszy, zwłaszcza zaś dotkliwy brak surowców, w zestawieniu z ponętną perspektywą możliwości, wypływających z porozumienia z Sowietami, bynajmniej nie wyklucza prawdopobieństwa kursujących pogłosek; owszem — osłabia raczej stopień ich fantastyczności. Z drugiej strony, jesteśmy aż nadto przyzwyczajeni do „cudeniek" w polityce naszego wschodniego sąsiada, gdzie wszelkiego rodzaju dogmaty, wytyczne i hasła, czy też „nieprzejednana opinia robotników i włościan" są z reguły przejściowym rekwizytem, zmieniającym się raptem w jednym dniu, na jedno skinienie magicznej laseczki z Kremla.

W atmosferze domysłów i przypuszczeń, warto dziś przytoczyć pewien szczegół sięgający stosunkowo niedawnych czasów, „tradycyjnej" przyjaźni niemiecko-sowieckiej.

Oto w grudniu 1931 r. odwiedził Moskwę, a w niej Stalina, niemiecki publicysta Emil Ludwig. Przeprowadził z dyktatorem (wówczas dopiero początkującym) długą rozmowę poruszającą zarówno wewnętrzne zagadnienia Sowieckiego Związku, jak szereg tematów związanych z jego polityką zagraniczną. W rozmowie Ludwig potrącił o niepokojącą dla Niemiec kwestię ówczesnych rokowań o pakt nieagresji Z. S. S. R. z Polską.

Niemiecki publicysta w związku z tym wyraził obawę, czy nie ucierpi na tym przyjaźń niemiecko-sowiecka. „Gdyby — mówił on — w wyniku tych rokowań, stało się faktem uznanie przez Z.S.S.R. obecnych granic Polski, byłoby to ciężkim rozczarowaniem dla całego narodu niemieckiego, który dotychczas uważa, że Z. S. S. R. konsekwentnie zwalcza system wersalski i nie ma zamiaru go uznawać"*).

Odpowiedź Stalina warta jest uwagi. — „Jeśli można mówić o naszych sympatiach do jakiegoś narodu, — zwierzał się on Ludwigowi — to przede wszystkim należy podkreślić sympatie nasze do Niemców. Konstatuję to, jako fakt. Obawy o to, by Związek Sowiecki w rokowaniach lub w jakiejkolwiek umowie z Polską, nie uczynił kroku, który by oznaczał, że daje on swoją gwarancję w stosunku do stanu posiadania i granic Polski, — takie obawy są zbędne.

Z szeregiem państw pakty zawarliśmy. Stwierdzamy swoją gotowość do zawarcia analogicznego paktu również z Polską. Z chwilą, gdy Polacy oświadczyli o swojej gotowości rozpocząć rokowania, naturalnie zgodziliśmy się i przystąpili do nich. W czym jednak Niemcy widzą niebezpieczeństwo? Zmiana stosunków z Niemcami, ich pogorszenie? Ale do tego nie ma żadnych podstaw. My, tak samo, jak i Polacy, będziemy musieli oświadczyć w pakcie, że nie zastosujemy siły w celu zmiany granic Polski i Z. S. S. R. lub naruszenia ich niepodległości. Czy to jest uznanie systemu wersalskiego? — Nie. Czy też może jest gwarancją granic? — Także nie. Nigdyśmy nie byli gwarantami Polski i nigdy nimi nie będziemy. Nasze przyjazne stosunki z Niemcami pozostaną takimi, jakimi były dotychczas. Takie jest moje niezachwiane przekonanie".

Zasadnicze momenty tego oświadczenia są niewątpliwie tak samo przyjemne dla niemieckiego ucha teraz, jak i pięć lat temu. Traktat wersalski i rewizja granic. W tej dziedzinie nic się nie zmieniło. Cóż więc z tego, że regime hitlerowski zadeklarował się, jako nieprzejednany wróg Sowietów, że Rosenberg czy Goebbels dawali upust swoim temperamentom w namiętnych filipikach przeciwko Moskwie?

Walczyli, bo musieli, bo trzeba było wytępić swój rodzimy komunizm i pociągnąć masy do szeregów narodowo-socjalistycznych. Dzisiaj już komunizm Rzeszy nie zagraża, pozycje opanowane i wzmocnione. Kto wie, czy przyjaźń z przed lat kilku nie ma dziś szans odrodzenia?

On revient toujours a ses premiers amours...

Ł. B.

*) Przytoczone wyjątki z publikacji „Biesieda s niemieckim pisatielem Emilem Ludwigom — I. Stalin. — „Bolszewik" — dwutygodnik politycznoekonomiczny. — Moskwa — Nr. 8. — 30 kwietnia 1932 r.

ZE ŚWIATA

O kolonie dla Polski

Są jeszcze dziś niestety w Polsce ludzie, którzy nie doceniają budzących się w społeczeństwie dążeń do uzyskania własnych kolonii. Wszelkie akcje i wystąpienia zmierzające w tym kierunku są przez nich oceniane, jako swego rodzaju nieszkodliwe mianiactwo lub, w najlepszym razie, marzenia ściętej głowy.

Widocznie jednak nie jest tak bardzo źle, skoro i za granicą ukazują się pierwsze jaskółki zrozumienia dla naszych, nieśmiałych jeszcze, postulatów.

Oto np. kilka urywków z prasy włoskiej:

„Jedynie uzyskanie kolonii uczyni z Polski wielkie mocarstwo. Polsce są potrzebne kolonie z przyczyn natury gospodarczej" (La Tribuna).

„Udział Polski w handlu światowym jest nader ograniczony i wzrośnie z chwilą uzyskania przez Polskę kolonii, z których będzie czerpać surowce". (Ambroziana).

„Kolonie portugalskie nie mogą być należycie wyzyskane z racji złego stanu finansowego i słabości militarnej państwa iberyjskiego, a zatem w dążeniu do otrzymania prawa kolonizacji Angoli, Genewa winna wziąć pod uwagę dążenia Polski". (Il Gazzettina).

„Belgia, Holandia, Portugalia — kraje o słabym przyroście naturalnym — posiadają olbrzymie kolonie, a Polska ze swym największym przyrostem naturalnym, dusi się we własnych granicach". (Giornale di Sicilia).

Budzące się za granicą zrozumienie dla potrzeb Polski jest rzeczą niewątpliwie ważną. Ale punkt ciężkości będzie polegał zawsze na wytworzeniu się w społeczeństwie tak potężnego prądu i tak silnego napięcia, które by zmusiły do liczenia się z interesami Polski wielkie światowe potęgi.

O. K.

IDEE I FAKTY

MASZYNA-FETYSZEM. — Tygodnik *„Schonere Zukunft"* w artykule „Fetisch-Maschine" (Maszyna-fetyszem), porusza tak aktualny dziś problem bałwochwalczego kultu dla techniki, która zamiast być środkiem, staje się celem. Autor podkreśla, że uwielbienie maszyny nabiera coraz bardziej jakiegoś niemiłego, obcego i tajemniczego charakteru i grozi człowiekowi niebezpieczeństwem, godzącym w głębię jego istoty.

OSTRZEŻENIE BIERDIAJEWA. Twierdzenie to przypomina poglądy Mikolaja Bierdiajewa, który w rozprawie „Panowanie techniki" pisze w ten sposób: „Potęga techniki i maszyny jest nierozłącznie związana z kapitalizmem; zrodziła się ona w łonie świata kapitalistycznego, jako potężny środek rozwojowy tego systemu gospodarczego.

Komunizm przyjmuje z cywilizacji kapitalistycznej hipermechanizm i hipertechnicyzm bez jakiegokolwiek ograniczenia i stwarza religię maszyny, którą czci jak bóstwo".

LUDZIE WOLNI OD PODNIET. To co pisze Bierdiajew o roli maszyny jako fetysza w sowieckim systemie, całkowicie się zgadza z prawdą. W Moskwie istnieje „Instytut dla badania wydajności pracy ludzkiej". Zakład ten miał, wzorując się na badaniach Taylora, ujmować w schematyczne normy wszystkie ruchy ludzkie, potrzebne do wykonywania każdego rodzaju pracy przy maszynach i w ten sposób kształcić zastępy fachowych robotników, specjalnie wyszkolonych w swoim zawodzie.

Czym jednak metoda sowiecka różni się od od amerykanskich metod Taylora lub Forda — to owym religijnym prawie namaszczeniem, z jakim do tych eksperymentów odnoszą się wyznawcy komunizmu, obiecując sobie, że na tej drodze wytworzą bardziej wartościowy typ człowieka. „Coraz częściej w dzisiejszej Rosji podnoszą się głosy —pisze Fuellop Muller w swej rozprawie o Leninie, że świat przyszłości należeć będzie do kompletnie zmechanizowanych ludzi-maszyn; tacy ludzie dopiero, wolni od jakichkolwiek podniet i porywów duszy, będą mogli w pełni wykorzystać błogosławieństwo nowych form życia".

WIELKIE ZŁUDZENIE. Ale jest to jedno z największych złudzeń, jakie dziś próbują zapanować nad umysłami skołatanej i wyczekującej lepszego jutra ludzkości. „Wynalazki i wiedza ścisła — pisze Herbert Wells — zaskoczyły znienacka nasze uczucie i wyobraźnię. Nasze idee społeczne i polityczne, nasza moralność, ambicja i odwaga nie osiągnęły dotychczas odpowiedniego szczebla rozwoju, proporcjonalnego do postępów nauki i techniki". Oznacza to, że siła charakteru nowoczesnych ludzi, ogółem biorąc, nie dorasta do poziomu siły technicznej. Stąd tragizm i dysprporcja nowoczesnej cywilizacji. Technika, która jest produktem genialnej myśli człowieka, zamiast stać się pomocą i dobrodziejstwem, przemienia się w narzędzie ucisku i wyzysku, w przekleństwo dla pracujących mas.

BIOLOG-ALARMISTA. O tych tragicznych dysproporcjach nowoczesnej cywilizacji pisze znakomity biolog Alexis Carrel, laureat nagrody Nobla w dziale medycyny. „Nasza cywilizacja — mówi on — jak gdyby chyliła się już ku upadkowi tak, że wydaje się chwilami, że rasa biała osłabła moralnie do takiego stopnia, iż nie jest już zdolną do przewodzenia ludzkości". (Dr. Carrel „L'homme-cet inconnu").

OSZAŁAMIAJĄCA STATYSTYKA. I rzeczywiście, wydaje się czasami, że wielki biolog nie jest daleki od prawdy. Międzynarodowy Instytut Statystyczny ogłosił oszałamiające zestawienie wyczynów rasy białej, dominującej dotąd w gospodarce światowej. Okazuje się, że w jednym tylko roku 1933 na świecie zginęło z głodu 2.400.000 ludzi, nie licząc setek tysięcy ofiar głodu w Rosji Sowieckiej (krytyczny rok kolektywizacji). A w tym samym czasie celem stabilizacji cen zniszczono następującą ilość artykułów spożywczych: spalono 568.000 wagonów zboża, 114.000 wagonów ryżu, 267.000 worków kawy, 2.560.000 kg cukru. Mięsa zniszczono w konserwach 26.000 kg, a w stanie świeżym 1.450.000 kg (Por. obliczenia Międzynarodowego Instytutu Statystycznego r. 1936).

KU NOWEJ KATASTROFIE. Istnieje poza tym jeszcze jeden rodzaj statystyki, świadczący, że działają w świecie jakieś przemożne, a tajemnicze siły, pchające ku zgubie naszą cywilizację. Londyński „*The Universe*" podaje, naprz., że armia sowiecka liczy dziś 1.300.000 żołnierzy, rezerwy zaś — 5.000.000, i że budżet wojskowy Sowietów osiągnął ostatnio zawrotną cyfrę 14.000.000.000 (czternastu miliardów) rubli czyli o 6 miliardów więcej niż w roku ubiegłym.

Świat nie rozporządza, niestety, ścisłymi danymi, dotyczącymi zbrojeń niemieckich. O ich rozmiarach może jednak świadczyć fakt, że nawet potężny Albion uczuł się zagrożony do tego stopnia, że rozpoczął gorączkowe zbrojenia.

Należy pamiętać, zresztą, że przeznaczeniem kutego obecnie „miecza Zygfryda" nie jest zaatakowanie Anglii. Według oświadczeń czołowych mężów stanu Niemiec, ma być on obrócony ku Wschodowi, aby zdobyć nowe przestrzenie dla nieszczęśliwego „Volk ohne Raum"....

LEKCJA HISZPAŃSKA. Jakimi metodami odbywa się akcja Kominternu, któremu przewodniczy obecnie niedawny więzień III Rzeszy — Dimitrow, wykazuje „The Universe", dowodząc, że np. wojna domowa w Hiszpanii była przygotowana metodycznie przez Sowiety od 9 lat za pomocą propagandy, która szła w trzech kierunkach: 1) Zwerbowanie szeregu profesorów wyższych uczelni, którzy w wykładach podrywali światopogląd, oparty na chrześcijańskiej kulturze zachodniej. 2) Organizowanie słowa drukowanego, szerzącego idee komunistyczne przez specjalnie preparowaną literaturę propagandową, według której przemiana ustroju na rzecz warstw pokrzywdzonych jest niemożliwą w ramach cywilizacji chrześcijańskiej. 3) Tworzenie „jaczejek" po całym kraju w różnych środowiskach społecznych i zawodowych. Na takim podłożu przygotowany wybuch wojny domowej nie był niewątpliwie żadnym spontanicznym odruchem, lecz dalszym ciągiem tej samej systematycznej akcji.

Do tych wywodów należy jednak dodać, że propaganda komunistyczna na półwyspie Pirenejskim znalazła potężnego sojusznika w postaci zacofanej i pełnej bijących w oczy kontrastów struktury Hiszpanii. Niedarmo Lenin przepowiadał, że pierwszym krajem, poza Rosją, w którym zwycięży komunizm — będzie Hiszpania. I niedawno jeden ze znawców hiszpańskich stosunków religijnych rzucił te ważkie i pełne głębokiego znaczenia słowa: „Za dużo tam było księży przy bogatych, za mało przy biednych"...

Z WYDAWNICTW

Sprawa Gdańska

Uboga nasza literatura społeczno-polityczna została wzbogacona w ostatnich miesiącach dziełem, poruszającym jeden z najaktualniejszych i najbardziej ważkich problemów dla Polski. Ukazała się mianowicie książka Henryka Strassburgera p. t. „Sprawa Gdańska". Osoba autora, pełniącego przez szereg lat funkcje Komisarza Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Gdańsku, daje pełne gwarancje kompetentnego i poważnego przedstawienia, tak żywo obchodzącego całe społeczeństwo, zagadnienia.

Sprawa Gdańska jest postawiona na szerokiej platformie. Dotyka ona, zdaniem autora, podstaw niepodległego bytu Rzeczypospolitej. Jest ona częścią istotną naszej polityki morskiej, której nie można rozwiązać z pominięciem Gdańska. Sama Gdynia wystarczyć tu nie może. Polityczne i gospodarcze losy Pomorza i Gdyni są bowiem związane nierozerwalnie z Gdańskiem. Dlatego stanowisko nasze wobec Wolnego Miasta oraz sprawa utrzymania tam polskich praw i interesów łączą się z rolą i prestiżem Polski w Europie. Utrata bowiem Gdańska na rzecz Rzeszy Niemieckiej byłaby tylko etapem do przywrócenia terytorialnej łączności Niemiec z Prusami Wschodnimi, czy bezpośrednim zagrożeniem naszej niepodległości.

Niestety ewolucja stosunków polsko-gdańskich w ostatnich latach zaczyna budzić coraz to więcej obaw. Uprawnienia polskie w Gdańsku są w pierwszym rzędzie oparte na konstytucji gdańskiej, opracowanej w porozumieniu z Ligą Narodów i znajdującej się pod gwarancją Ligi. Gwarancja ta dotyczy zwłaszcza ustroju prawno-politycznego W. Miasta, które tworzy odrębny organizm, uniezależniony od Niemiec i poddany kontroli międzynarodowej. Stąd ograniczenia prawno-polityczne Gdańska na rzecz Ligi Narodów, mające swe źródło w odpowiednich artykułach traktatu wersalskiego, idą całkowicie po linii interesów Polski, bez nich bowiem Gdańsk traciłby rację bytu, jako odrębny od Rzeszy Niemieckiej twór polityczny. Sprawy zatem wewnętrzne Gdańska, jego stosunek do Ligi Narodów, muszą żywo obchodzić Polskę. Oświetlenie tych właśnie spraw stanowi treść książki Strassburgera. Jest to rzadki w naszej publicystyce politycznej dokument odwagi w stawianiu zagadnień, jasności sądu i logiczności wywodów.

Oto od czasu objęcia władzy w Niemczech przez Hitlera oraz od porozumienia polsko-niemieckiego w 1934 r. zaszły w Gdańsku daleko idące zmiany. Gdańsk likwiduje systematycznie uprawnienia Ligi Narodów, wynikające z protektoratu nad Gdańskiem i gwarancji konstytucji Gdańskiej, a Polska okazuje w tych sprawach obojętność, zadawalając się rolą pośrednika w wynikłym stąd sporze. Co najważniejsze zaś — Polska nie sprzeciwia się partyjno-politycznemu „anschlusowi" Gdańska do Niemiec. Autor uważa tę politykę za wadliwą, prowadzącą „do zupełnego pomieszania pojęć i zaciemniającą rzeczywistość". Senat Gdański coprawda oświadcza, że nie chce zmieniać statutu W. Miasta, ale jednocześnie wyklucza ingerencję Wysokiego Komisarza Ligi Narodów w sprawy wewnętrzne Gdańska. Przy tym wpływy niemieckie, przez przeniesienie wszelkich ośrodków dyspozycji do Berlina, tak wzmogły się, że „unicestwiają wszelką niezależność polityczną i gospodarczą Gdańska". Ustrój totalny objął wszystkie dziedziny życia, a Gdańskiem rządzi fatkycznie szef partii hitlerowskiej Foerster. Według tego ostatniego, konstytucja gdańska została ustanowiona nie w interesie Polski lub Ligi Narodów, ale w interesie ludności gdańskiej, jeżeli zaś nie odpowiada jej potrzebom, to musi być zmieniona. Szereg incydentów, jakie miały miejsce w ostatnich czasach w stosunkach Gdańska do Ligi Narodów, doprowadziły do dymisji Wysokiego Komisarza p. Lestera i powołania nowego Komisarza. Polska nie wzięła w tym zatargu w obronę Wysokiego Komisarza, pozwalając na podkopanie jego autorytetu i naruszenie gwarancyj międzynarodowych w Wolnym Mieście. Jest to równoznaczne — mówi obrazowo autor — do podcinania gałęzi, na której sami siedzimy.

Porozumienie więc polsko-niemieckie zamiast wzmóc nasze stanowisko w Gdańsku, poważnie je osłabiło, gdyż fundamenty, na których to stanowisko opierało się, zostały podminowane. Oto jest zasadnicza myśl pracy p. Strassburgera. Zdaniem jego, Rzesza konsekwentnie dąży do opanowania politycznego Gdańska, nie zaprzeczając Polsce prawa przeładunku towarów w Gdańsku, co nie leżałoby oczywiście ani w jej interesie, ani Gdańska. Gdańsk bowiem bez zaplecza polskiego obszaru gospodarczego byłby skazany na marną wegetację 4-rzędnego portu. Ale poddanie handlu zagranicznego kontroli obcego mocarstwa stanowiłoby dla każdego państwa pierwszy krok w kierunku utraty niepodległości.

Książka p. Strassburgera jest głębokim i zupełnie uzasadnionym wyrazem troski o prawa nasze nad Bałtykiem. Dziś jest już chyba jasne dla wszystkich, że opanowanie przez N. S. D. A. P. Gdańska, było bezsprzecznie szkodliwe dla interesów Polski. Pociągnęło ono za sobą nie tylko konflikty między władzami gdańskimi a Ligą Narodów, ale stworzyło równocześnie możliwości powikłań o skali europejskiej.

Polska opinia publiczna winna dobrze zapoznać się ze sprawą gdańską, wbrew tendencjom do jej przemilczania lub zaciemniania.

Maciej Wyszomirski.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, Dobra 2 m. 84. PRENUMERATA: rocznie 3 zł, półrocznie 1, 50 zł. Konto PKO. 4.425.
Redakcja i Administracja czynna we wtorki i czwartki od goz. 17 do 18.

Wydawca: Stanisław Mikiciuk. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Sowiński.

Sal. Szkoła Rzemiosł (Dział Grafiki), Warszawa, ul Ks. Siemca 6